

KWADRANS

FURTKA POZA CZAS

EMILIA KIEREŚ KWADRANS

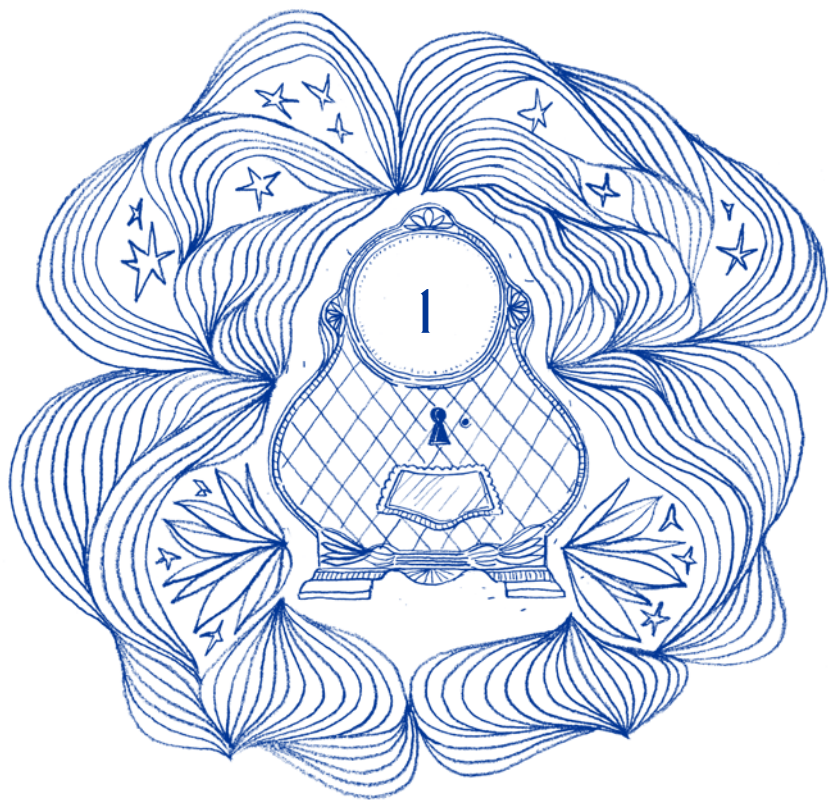
FURTKA POZA CZAS

KROPKA

COPYRIGHT FOR THE TEXT © Emilia Kiereś
COPYRIGHT FOR THIS EDITION © Wydawnictwo Kropka,
Warszawa 2022

Czas jest tylko szczególną formą przestrzeni.

Herbert George Wells



Sufit wydawał się taki wysoki! W świetle latarni, wpadającym przez gołe okno, znaczyły się na nim długie pęknięcia, jak pajęczne nitki. Pośrodku sufitu, ze stiukowego kwiatu, który przypominał Filipowi główkę kapusty, zwisał smutno kabel zakończony żarówką.

Filip obudził się jakiś czas temu i nie mógł już zasnąć. Leżał w łóżku, przykryty kołdrą po uszy, bo w pokoju panował chłód. To była pierwsza noc w nowym mieszkaniu. Wprowadzili się właśnie dziś – przewieźli ostatnie drobne sprzęty, które zmieściły się do ich własnego samochodu, i już tu zostali. Mimo że mieli trochę czasu na to, by oswoić się z mieszkaniem, chłopiec nadal czuł się w nim obco.

Leżąc, Filip nasłuchiwał. W ciągu dnia pełno tu było ruchu, przesuвано meble, kartony, otwierano i zamykano

drzwi i okna, nawoływano. Dopiero teraz, w nocnej ciszy, mógł posłuchać starej kamienicy.

Trzasnęła deska w podłodze. Coś na strychu, tuż nad głową Filipa, zaskrzypiało. Zatrzepotał skrzydłami niespokojny gołąb na okiennym parapecie. W kaloryferze stukało coś rytmicznie. Ale poza tymi domowymi dźwiękami było cicho. Tak bardzo cicho.

Zupełnie jakby spadł śnieg, pomyślał Filip.

Wstał z łóżka i podszedł do okna.

Rzeczywiście – wielkie płatki opadały z nieba, które wcale nie było czarne, tylko perłowoszare, mimo że był chyba środek nocy. Śnieg szybował w powietrzu, zabarwionym na pomarańczowo od światła latarni, i miękko kładł się na wszystkim wokół.

Filip uchylił okno i wystawił głowę. Na zewnątrz pachniało świeżością i mrozem.

Chłopiec zadrżał, zamknął okno i szybko wskoczył z powrotem pod kołdrę. Chwilę trwało, zanim na nowo się ogrzał. Wsunął ręce pod kark i zamknął oczy, żeby nie widzieć tego obcego, wysokiego sufitu. Znów nadstawił uszu.

Stuknięcie. Świst wiatru. Skrzypnięcie. I kolejne stuknięcie, podwójne. Cisza.

Już zaczął usypiać, kiedy nagle jego uszy wychwyciły

nowy dźwięk. Słysząc go było w tle wszystkich pozostałych i chłopiec w jednej chwili uświadomił sobie, że ów dźwięk był tam przez cały czas, tyle że niezauważony. Brzmiał jak szept, ale nie zwykły, tylko odległy i przenikliwy; jak gdyby wiele, wiele osób recytowało wiersz. Albo kilka wierszy, różnych. Był w tym głosie rytm i była melodia – ale Filip nie potrafił ustalić, skąd on dochodzi.

Otworzył oczy. Im dłużej próbował dopasować do czegoś ten szept, tym bardziej narastał w nim niejasny lęk.

Filip pospiesznie zapalił nocną lampkę i zasłonił uszy rękami. Teraz słyszał tylko własny przyspieszony puls. Rozejrzał się. Opuścił ręce.

Cisza.

Nieco uspokojony wyszedł na palcach z pokoju i zapalił światło na korytarzu. Uchylił drzwi i zajrzał do sypialni rodziców. Oboje spali, zakopani pod ciepłą kołdrą.

Chłopiec się cofnął, ale deska pod jego stopą zakrzywiła głośno. Mama się poruszyła, a potem podniosła głowę.

– Filip? – spytała zaspanym głosem, osłaniając oczy od światła. – Coś się stało?

– Nie, nic. Nie chciałem cię obudzić.

– Mmhm – mruknęła mama nieprzytomnie i znów położyła głowę na poduszkę.